

JÓZEF GNIECH

Protokół przesłuchania świadka spisany przez kierownika Komórki Wydziału Śledczego Milicji Obywatelskiej w Wejherowie ob. Pisarskiego w dniu 31 sierpnia 1945 r. na mocy art. 20 przepisów wprowadzających do kpk. Protokolantka: Kulikówna. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności za składanie nieprawdziwych zeznań. Odpowiedział na zapytanie ogólne:

Imię i nazwisko	Józef Gniech
Data i miejsce urodzenia	21 września 1907 r., Wejherowo
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zawód	rzeźbiarz
Narodowość	polska
Miejsce zamieszkania	Wejherowo, [...]

Świadka uprzedzono o prawie odmowy zeznań z przyczyn wymienionych w art.104 kpk, po czym oświadczył:

12 października 1939 r. zostałem aresztowany przez gestapo i jako zakładnik wzięty do więzienia do Wejherowa, gdzie spotkałem następujących obywateli: księdza prałata Ro[s]zczyńskiego, ks. Klonkowskiego, adw. Bilińskiego, ojca swego Gniecha Józefa, Krzezińskiego, trzech braci Zygmantowskich, dwie siostry Pankówny, siostrę przełożoną gimnazjum zmartwychwstanek, siostrę przełożoną szpitala Wincentego a Paulo, sołtysa Szymańskiego z Domatowa, księdza kanonika Witkowskiego z Mechowa i innych.

5 listopada 1939 r. rozpoczęła się pierwsza strzelanina na Piaśnicy. W tym dniu zostało wywiezionych ok. 180 osób (6 samochodów po 30 osób). Ci wszyscy zostali pochowani w jednym grobie (z czego wynika, że w każdym grobie spoczywa po sto osiemdziesiąt osób).

Począwszy od 5 listopada do 12 grudnia dziennie na Piaśnicę (obóz ten zwany był przez Niemców *Waldlager bei Piaschnic*) wyjeżdżało po sześć samochodów, a czasem więcej.

Miejsce to otoczone było patrolami SS i SA z Wejherowa i Gdańska. Groby były kopane przez niemiecką ludność cywilną z Leśniewa (rodziny ich jeszcze się tam znajdują). Wymiary każdego wynoszą: 12 m długości i 4 szerokości. Zakładników z Gdańska, Gdyni, Kartuz, Kościerzyny i różnych innych miejscowości przywożono pociągami i wprost ze stacji kolejowej odwożono samochodami na Piaśnicę. Zaznaczam, że byli tam mężczyźni, kobiety i małe dzieci. Rozbierano ich do koszul, ustawiano przed przygotowanymi grobami, a raczej kazano im klękać, co można wywnioskować ze śladów pozostałych na drzewach od kul – na wysokości mniej więcej 80 cm od ziemi. Według twierdzenia sołtysa z Piaśnicy ob. Blaszkę i innych sposób mordowania dzieci był jeszcze inny – stwierdzono, że na drzewach pozostały jeszcze ślady krwi i włosów, z czego wynika, że roztrzaskiwano im głowy. Rzeczy pomordowanych odwożono tymi samymi samochodami do więzienia i składano je w piwnicach albo w lokalu SS przy szosie krokowskiej.

Oświadczam, że przy egzekucjach były obecne osoby z Wejherowa, które należały do SS, jak: Braul, Bamberger, Gruth, Abandowicz, Müller, Wendler, Richter, Richert i inni. Niektórych zakładników z Gdyni, Gdańska i Wejherowa wywieziono do Nowego Portu dla zmylenia śladów. Po pewnym czasie przywieźli ich na powrót do Wejherowa, a potem na Piaśnicę. Głównym wykonawcą wyroków był *Obersturmbannführer Köpke*, pochodzący z Połchowa, pow. puckiego.

Wiadomo mi, że przywieziono 36 jeńców z obozu koncentracyjnego Stutthof, którzy zmuszeni zostali do wykopywania zwłok pomordowanych w Piaśnicy. Ludność tamtejsza widziała, jak zwłoki te następnie palono w krematoriach na podwoziach (było ich cztery) i na stosach. Zapach palonego ciała dochodził do wioski Piaśnica, oddalonej o dwa kilometry od miejsca straceń. Palenie zwłok trwało sześć tygodni, przez dzień i noc. Po skończeniu jeńcy ci zostali rozstrzelani i spaleni w krematoriach. Będąc później osobiście na miejscu straceń z ob. Jankowskim i sołtysiem Blaszkę z Piaśnicy, odgrzebaliśmy – w miejscach, gdzie znajdowały się stosy – kości ludzkie i zęby, które mam u siebie przechowane (widać na nich, że są nadpalone). Oświadczam dalej, że będąc po raz drugi na Piaśnicy z leśniczym i jego pomocnikiem z Piaśnicy, odnaleźliśmy jeszcze dwa groby długości dwunastu metrów, szerokości czterech. Po zbadaniu stwierdziliśmy, że zasypane są one piaskiem na 1,4 metra, pod spodem znajduje się wapno i chlor, czym są polane ciała, których nie zdążyli spalić lub też przeoczono je.

Życie aresztowanych w więzieniach było bardzo ciekawe. Jeden z wypadków takich w naszej celi, gdzie przebywał ksiądz kanonik Witkowski z Mechowa: chcąc odmawiać różaniec – chociaż go nie posiadał – poprosił ob. Jankowskiego o kawałek sznurka, z którego zrobił sobie różaniec, dzięki czemu mogliśmy się wspólnie modlić.

Na tym protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.